Dnia 23 Lipca. Roku 1838.

№ 53

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIESPODZIANE SPOTKANIE.

(zdarzenie prawdziwe.)

„Nie pojmuję kochany ojcze! co w pośród takiéj burzy widziéć chcesz? mówiła Sara Hesse córka zawiadowcy zamku Forlis, wspierając drżącego starca na szczycie wieży zamkowéj. Dajżesz pokój niewczesnym uwagom,” rzekł ojciec kierując dalekowidz w stronę gdzie się po nad Loarą wznosi miasto Saumur; przez chwilę patrząc w tę stronę dodał. „Mgła niedozwala mi dojrzeć, lecz ty Saro powiédz, czy na rzece statku jakiego niewidać? „Nic wcale niespostrzegam,” rzekła dziewica po chwili wpatrywania się.

Wzmagająca się burza wstrząsając odwieczną budową zmusiła ich do zejścia na dół, gdzie przy błogiem kominku cieple, stary Hesse ciekawość córki następującemi wyrazami zaspokoił „Przypominasz sobie z dziecinnych lat twoich pana St. Maille, narzeczonego naszéj kochanéj młodéj pani, panny Łucyi.”

„Ah! pamiętam, pamiętam,” mówiła z westchnieniem Sara, bardzo go wówczas lubiłam, lecz niestety! teraz on podobno niezasługuje na naszą przychylność, niegodne jego obejście się z żoną niemiłe w umyśle wrażenie czyni.”

„Prawda moje dziecie, lecz młodemu podobne uchybienie trzeba wybaczyć. Jest on przynajmniéj godnym bardzo obywatelem i jego to w tych czasach pod imieniem obywatela Lébrun, z Wandei oczekuje. Teraznieyszy nasz pan, a szwagier pana St. Maille, podwójną ku niemu gorejąc zawiścią, raz, jako męża unieszczęśliwionéj tym związkiem siostry, drugi raz jako nieprzychylnego swojemu rządowi, chciałby zgubić. Zmówiwszy się więc z prefektem w Saumur, mnie nakazał przybycia jego pilnować. Ja atoli niezdołam tego uczynić, gdyż pan St. Maille mając tu jakieś do wykonania zamiary, mojéj poczciwości zaufał, uwiadamiając mnie o nastąpić mającym przybyciu, prosił o wskazanie mu schronienia. Jutro więc równo ze świtem pójdziesz na brzég Loary, dla dowiedzenia się czy nieprzybył; wtedy zaprowadzisz go do starego Andrzeja w cegielni, i mnie natychmiast uwiadomisz, abym go ostrzéc mógł, iżby się jak najrychléj starał ztąd wyjechać; długo bowiem i ja za jego bespieczeństwo ręczyć niejestem wstanie.

Posłuszna córka, a razém uszczęśliwiona ważném poleceniem wypełniła następnego dnia ojca rozkazy; gdy przybyła nad rzékę już był pożądany statek, a wierna dziecinna pamięć natychmiast w osobie sternika dozwoliła jéj oczekiwanego pana St. Maille poznać. Zaprowadziwszy go do cegielni spiesznie się ku domowi oddaliła,

Mniemany sternik posiłał się właśnie podanym mu przez poczciwego Andrzeja przekąskiem, gdy stary Hesse przybył. Zrozrzewnieniem powitali się obadwaj, lecz zaledwie chwil kilka pomówili, gdy przerażona Sara wpadła do stancyi z doniesieniem, iż znajomy jéj zmiasta, krąży w około domu. „Bądź spokojna luba dziewczyno," rzekł pan St. Maille, paszport mój jako sternika Lebrun doda mi dostatecznéj obrony.

Stary Hesse opowiedziawszy wszystko co mu się zdawało być potrzebném pożegnał naszego podróżnego i udał się z córką do domu. W drodze dopiero opowiedziała mu ostatni główny swój obawy powód, a ten był, spotkanie się wracając, gdyby pana St. Maille do cegielni zaprowadziła, z jéj narzeczonym, dzierżawcą bliskiego folwarku Gabryelem; który, nadzwyczaj zazdrosny, widziawszy ją z przystojnym mężczyzną do cegielni zmierzającą, najgorsze z tego wnioski robił. Wierna uczynionemu ojcu przyrzeczeniu niedostateczną tylko na jego zapytania odpowiedź dać mogła, i największe ukontentowanie w oddalającym się widziała.

Wieczorem tego samego dnia, pan St. Maille stał w oknie swoiéj izdebki, i z niespokojnością oczekiwał przybycia swych przyjacioł. Gdy nagle w otwierających się drzwiach ujrzał dwóch urzędników policyjnych z kilkoma sądowemi sługami w towarzystwie Gabryela.

Ostatni po owém z Sarą spotkaniu z szedł się przypadkiem z sługami policyjnymi, którzy na śledzenie pana St. Maille wysłani niezaniedbywali okazyi badania kogo kolwiek. Dręczony niepokonaną zazdrością, wymówił się z słowami, które ich na istotny domysł doprowadziły, i zmusiły go do przewodniczenia im.

Lecz jakież go zadziwienie spotkało, gdy w celu swej zazdrosci Felixa St. Maille, swego dawnego dobroczyńcę poznał. Niewinność Sary wykrytą została; wyrzuty sumienia tak dalece nań działały, iż nieprzytomny prawie oparł się o mur; gdy Felix na czynione mu przez urzędników zarzuty papierami się usprawiedliwiał. Mimo to jednak musiał uledz konieczności i do więzienia w Saumur zaprowadzonym został.

Wiele razy badano go, szczęśliwa atoli spokojność wyrazu w twarzy, w ciągn takowych i dokładnie na ímie sternika Lebrun wyrobiony paszport zostawał niejako wszystkich w błędzie. lecz wczasach, gzie najmniejszy pozor niebeśpiecznym się stawał zamknięto go w warownym zamku Escarpe,— więzienie to, było dość schludne gdyż okno lubo kratami zaopatrzone wychodziło na ogród, na przeciw tegoż, w drugiém skrzydle zamku mieszkał komendant fortecy, żona jego, widziała Felixa gdy go przyprowadzono, postać jego szlachetna, młodość, nieszczęście może niezasłużone, tak dalece ją wzruszyły, iż przesyłając mu książki, i lepsze jak dla więźniów było przeznaczone pożywienie, znacznie jego los osładzała. Kilka miesięcy upłynęło od czasu uwięzienia Felixa, gdy jednego poranku dozorca więzień przybywszy kazał mu za sobą pójść. Mimo kilkokrotnego zapytania dokądby go miał zamiar prowadzić, niemógł się nic dowiedzieć, w milczenu więc przebył kilka dziedzińców zamkowych i na ostatku przez ciemno-kręte wschody przybyli do wysokiéj wieży, w któréj zwykle najgorszych złoczyńców więziono. Mała izdebka, do któréj wązkiem kratami zaopatrzonym oknem zaledwie światło wcisnąć się mogło, wilgocią okryte ściany i posadzka, mimowolnym dreszczem przejęły nieszczęśliwego. Przerażenie jego na widok kajdan, które mu na ręce i nogi wciśnięto, przeszło wszelkie wyobrażenie.

Łagodzenie położenia więźnia do tego stopnia oburzyło komendanta, iż przemówiwszy się z żoną, tym sposobem się na szczęśliwym, (jak mniemał) wpółzalotniku pomścił.

Biédny Felix! wiele razy przypominał sobie niegdyś ukochaną Łucją małżonkę swoją; „moja to lekkomyślność z jaką względem niéj postępowałem temi cierpieniami może odpokutowaną być ma;" kilka razy prosił dozorcy więzienia o książki, lecz z oburzeniem mu takowych odmawiał. Nareszcie, po cztérnastu w największéj rospaczy przepędzonych dniach, wszedł dozorca z uśmiechającą się twarzą

i uwiadomił go, że jakiś pan ofiarowawszy mu złota znaczną summę, polecił wręczenie Felixowi doskonałéj piłki do przepiłowania kraty, i drabinę z sznurów, po którejby się mógł spuścić, po czém zdjął mu kajdany, a zapewniwszy, iż długość drabinki jest mało co od wysokości wieży krótszą, zalecił wykonanie przedsiewzięcia po zapadnięciu nocy i oddalił się z uśmiechem.

Pokrzepiwszy się przyniesionym mu przez dozorcę chlebem, gdy słońce zupełnie zaszło wziął się do roboty, lubo piłka bardzo była dobra wiele atoli kosztowało go pracy nim przepiłował tyle, izby się łatwo przesunąć mógł. Poczém umocnił u pozostałych sztab w oknie drabinkę, i zaczął się spuszczać, noc była tak ciemna, iż nic wcale koło siebie niewidział. Już prawie był przy ostatnim szczéblu drabiny, gdy trwożliwy głos się odezwał: „Dla Boga! Niespuszczaj się dalej!” W téj saméj chwili chrypliwy głos stojącéj warty zawołał, „kto idzie?” krzyk przerażenia obił się w oddaleniu. Warta zapałanie powtórzyła, lecz nikt nieodpowiedział. Felix już był na ostatnim szczeblu drabiny gdy trąciwszy głową o mur, kapelusz mu zleciał. Nadsłuchywał uważnie, lecz niesłysząc upadku tegoż, domyślił się, że jeszcze ziemia zbyt daleko. Przeczucie, iż go zgubić chciano opanowało go tak silnie, iż z pośpiechem wrócił do więzienia. Przybywszy do okna spoczął na témże dopokąd się dzień niezrobił i z przerażeniem się przekonał iż wieża, w któréj był zamknięty otoczona była niezmjerzoną przepaścią. Dziękował opatrzności, która go przy życiu zachowała, i niepojmował wcale czyj mógł być głos, który go tak w samą porę ostrzégł.

Wkrótce potém usłyszał kroki nadchodzącego dozorcy, który gwiżdżąc przybywał pewnie zabrać, co się mogło po nieszczęśliwym zbiegu pozostać. Myśl zemsty nagle opanowała Felixa, pochwycił sztabę z okna i stanął przy drzwiach tak, iż go wchodzący niemógł od razu spostrzedz. Niewiedząc prawie co czyni wiedziony czuciem rozpaczy, uderzył przybywającego kilka razy tak silnie, iż odurzony padł na ziemię. Felix nie tracąc przytomności zdjął z niego co prędzéj wierzchnią suknię i czapkę, a wziąwszy klucze, które w ręku trzymał wyszedł starannie drzwi zamknąwszy. W kilka minut przebył szczęśliwie obwód zamku, a dostawszy się w gęste krzewy rzucił klucze i myślał nad tem, w którąby dla uniknienia ścigających go mógł się udać stronę. Zatopiony w dumaniu o cudownem prawie uratowaniu siebie, posłyszał kroki zbliżającego się mężczyzny, z obawy iżby to niebył jaki prześladowca ukrył się w krzakach i z trwogą wpatrywał się w znajomą mu twarz młodzieńca.

Ten, uszedłszy kilka kroków zwrócił się znowu, i świstając przywołał pięknego pudla, któremu jedwabną od nosa chustkie pokazując, dawał rozkaz szukania w krzakach. Przeląkł się Felix ujrzawszy chustkę, była to bowiem jego własna, którą wychodząc z więzienia miał przy sobie, a dotąd, że takową zgubił niespostrzegł. Dowcipny pies rzeczywiście powąchawszy chustkę zaczął w tę i ową stronę biégać, a poczuwszy właściciela tejże głośnym szczekaniem radość swą objawiał.

Felix, mniemając się być zdradzonym, w postanowieniu okupienia drogo swej wolności, wyskoczył z pomiędzy krzaków i groźnym głosem zawołał: „Czego waćpan odemnie żądasz?” Młodzieniec jakby dla przekonania się czy się niemyli wpatrywał się przez chwilę w niego, poczém z radością rzekł: „Dzięki Niebu, znalazłem cię panie; nie umiem ci opisać, co ja za ciebie ucierpiałem!”

To wymowiwszy, dobył na zaspokojenie Felikxa karteczkę do niego przez Sarę pisaną, zalecając mu, iżby jej narzeczonemu Gabryelowi ufał.

Wspomniony bowiém młodziéniec dręczony wewnętrznémi wyrzuty, iż mimowolnie stał się narzędziem cierpień pana St. Maille, przemyśliwał ciągle o sposobach uwolnienia go z więzienia. W tym celu zapoznał się z rodziną dozorcy więzienia, udając, iż się w jednej z jego córek kocha, a powierzony jego dozorowi więzień głównym jest jego nieprzyjacielem, niekiedy mógł coś o niem słyszeć. Dopokąd zajmował pierwsze więzienie, myśl

na wygodach nie zbywa pocieszało go niejako; lecz gdy o przeprowadzeniu do wieży się dowiedział, rospacz jego niemiała granic. Tem uczuciem wiedziony wyśledził podstępny zamach, jaki na życie Felixa zazdrosny małżonek wymyślił, dzień cały krąży koło więzienia, lecz otaczająca go przepaść przystępu nie dozwalała, postanowił więc noc całą na przeciw okna strawić i wysilonym wzrokiem dostrzegł poruszającą się drabinkę, i on to, owe ostrzegające wyrzekł słowa. „Gdy nestępnego dnia wiadomość o ucieczcze pańskiéj się rozeszła, niespojny, abyś pan wręce nieprzyjaciol niewpadł biegałem tu i owdzie i byłem tak szczęśliwy, że chustkę jego znalazłem, którą po znaku Lebrnn poznałem."

Felix okazał godnemu Gabryelowi najżywszą wdzięczność i pytał go, jak tam rzeczy stoją?

„Nieźle," odpowiedział Gabryel; wszystko się już w Wandei i Bretanii uspokoiło, lecz i pan niemasz się czego obawiać; słyszałem bowiem, iż blizka pana krewna xiężna St. Maille, w wielkie ma wpływy.

(Dokończenie nastąpi.)

Zapowietrzona dolina.

Na wyspie świętego Jana znajduje się dolina przeszło milę długości i szerokości rozległa, otoczona jest wulkanicznemi wzgórzami, lecz za zbliżeniem się do tejże ucznwa się gwałtowny zawrot głowy usposobienie do wymiot i zaduszający wyziew. Pewien podróżny, który te szczegóły opisuje, przeszło o ośmnaście s..p odległości od tejże rzucił tam psa, który w przeciągu piętnastu sekund padł nieruchomy, a za ośmnaście minut zupełnie żyć przeestał. Kurczę w półtory minuty padło martwe. Ko ci różnych zwierząt, które na téj dolinie spostrzegać się dają, są śnieżnéj białości. Ziemia zaś jest, jakby kamień twarda i żadnego śladu rośliny choćby najdzikszéj tamże niewidać.

Zdanie Mohameta o Kobiétach.

Mohamet zasłużył sobie u kobiét arabskich nawzględy prze okazanie dla nich pobłażanie. „Obchodzcie się z kobiétami łagodnie!" mówi on, „wszakże stworzone są one z żebra, a żebro jest krzywą kością; jeżeli je zechcecie koniecznie naprostować, złamiecie je. Obchodźcie się z kobiétami łagodnie!"

F r a s z k i.

W Paryżu pobrało się dwoje młodych ludzi. Lecz mąż zapomniał przed ślubem pytać się o posag, aż po ślubie przyznała mu się młoda żona, że nic nie ma. Mąż uściskał żonę i rzekł westchnący boleśnie: „Nic to nie szkodzi, wystawmy sobie, żeśmy się z przywiązania pobrali."

Pewna zakochana para, stała w zimie na dworze; „O! gdybyś ty," zawołał kochanek, „uczuć mogła zapał miłością pałającego serca mojego," to mówiąc kłapał zębami, jak bocian.

Pewnemu właścicielowi kamienicy pod dobrą datą wracającemu w nocy, tak dalece zaczęło się w głowie kołować, że niewiedząc nareszcie, w którą stronę iść daléj, stanął i mruczał sobie pod nosem: „Ha, kiedy tak świat się obraca, to trzeba zaczekać, a zapewne i moja kamienica sama tu wkrótce nadejdzie."

S Z A R A D A.

Pierwsze jest woda, i po wodzie pływa
Drugie oznacza rodzaj niewieści
Całe za sobą złodzieje mieści
Lub przed złodziejem skarby ukrywa.

Znaczenie przeszłéj zagadki SNOP.

ROZMAITOSCI

SZAW

DATEK DO KORRESP

grzebane by-
toczyły swój
ch. Ponure
gało po nad
wał naokoło
liwi, którzy
hołek chcie-
mierć niesio-
i. Tam część
im ciężarem
y; tu gwałto-
awalnym, u-
uratować ko-
trapioną ma-
tylko szczyt
zepaści. Na
niałomyślny
irę. Młodzi
ą zaprzysięgli
ystko pochło-
nawałnicy i
potoki de-
głowami, roz-
Straszliwe cie-
hwilami tylko
k okropności.
wem ponurem

czole, każ
mi, toczy
fiar znisz
Semira
ca, łzy zn
wzdłuż jej
głosem: »
ukochany!
śmierć na
szczenie!
przybliża!
ren nas p
wesprzyj
uniesieni
nie będzie
wielki!.....
straszliwy
cy, jak si
Bezsiln
dlałą dzie
już okóln
mdlejąca
ten widok
sama, ro
zmyte zin
cniej do s
miro, pr
świat ok
na mnie
raz jeszc

№ 66

AIT

szaw

ŚRO

ATEK DO KORRESP

Jeźl
rozleg
na wsz
śladu,
tknięt
spiekł
zmien
derwi
zniszcz
u lud
najdzi
wielą,
siewaj
liczna
walcz
pustyn
stanąć
ny dz

brzegi
patrząc
ani ich
a, do-
w bryle
tajność
nie o-
okręgu
gościny
cechą
lat nie
an roz-
iada!—
Abdiła,
dzieł
dy, aby
ej krai-
cie się

Afryce,
tronie,
omitsze
Bornu
wczyny
owane,
innych
ubo ich
koloru,
ejskich
wyso-
kną ce-
czy ich

Araby, za c
przed siłą n
jego ognisty
— Ślache
rab, który
dza; — ogie
duszy, i loter
dostępne ska
chód z
obciąża
obwod
którego
łyskuja
ozdobę
ścieni,
przez
srebrna
obudw
złoty p
głowie
Ich su
niebies
mi, kt
przyjen
pierś,
goła. I
chyleń
prawej
ność ic
skoki,
wab.
nieszcz
dzają tł
klejnot
(Kapit
Afryce.

(*) I

№ 32

ROZMAITOŚCI

[…]szaw[…]

ŚRO[…] […]TEK DO KORRESPO[…]

Wy[…] […] Oran, wprow[…] […], któ- ry prz[…] […]nstan- tyny p[…] […]ż jest on zja[…] […]em, a niżeli s[…] […]Turek, waleczn[…] […]ie po- siada j[…] […]vego i reprezе[…] […]ości i tyranii. […] […] krwi arabski[…] […] prze- powiad[…] […]lla te- go wzb[…] […]eli ów dziki do[…] […] któ- rzy zn[…] […] jako też inni[…] […]jszem położen[…] […]awia- ja jedno[…] […], jego osobisto[…] […]dzwy- czajneg[…] […]e, ja- kie w c[…]

(*) El […] […]m tym […] […]Mekki, zna[…] […] zna- czy: […]

Abdel-Kad[…] Sidi-Mahiddi[…] chodnie poko[…] rał. Miasto M[…] chciało w rok[…] Emirem swoi[…] wiek swój, […] wszakże uwag[…] go syna, Abd[…] młodzieniec, s[…] tna, pustelni r[…] dwie ziomkow[…] nie Hachems, […] Atlasu. Okol[…] Groby przodk[…] Marabutami, w[…] łonosci drzew […] gór strumyków[…] rzy muzykę s[…] w owych polu[…] wzywa tam […] W temto ciche[…] dy Arab na wi[…] może nawet n[…] Już w pierwsz[…] ciec rzadkie j[…] poświęcił miło[…]

Sidi-Mahidd[…] dność Emira o[…] cą przygodę, k[…]

DNIA 26 LUTEGO. № 1 ROKU 1838

ICH.

sągu biało
ta do nimf
Na moje
Widząc
ną melan-
ścią: »Ty
dek?« O-
powiedzia-
ieszczęście

achetnej i
dla swych
kiego uro-
mnie pa-
wć niemo-
wiązek, jej
jęłaś. Od-
akiż prze-
Niemogę
staje? Na-
tości! Mu-
jest droż-
czy póź-
anę — bie-

dnym, w
nem naza
Xiężnic
ścią i mil
kiedym s
że w jej
Wmówiłe
słaba i za
rozmawia
bystrość
signora s
wa, oddal
towany i
ny. »Jakt
opuszczas
pocieszen
»Żegna
tować się
Pan mnie
— »Ja
Po kilk
oparła się
za próżna
dać miłoś
niepoświę
ko przy t
ści zagraż
być roztr